

wyborach kobiet, gdyż „Sokół“ ma służyć i dla dziewcząt.

Dyrkowski poparł gorąco jej wniosek i w czasie zarządzonej pauzy, ułożono nową listę wydziałowych, przeważnie stronników Dyrkowskiego, a na liście tej umieszczono Janke i Stańskiego.

Dzięki zrzeczności adwokata przyszło do skombinowanej listy i do wydziału weszło pięciu stronników hrabiego, pięciu zwolenników Dyrkowskiego, wreszcie Stański i Janka, na których lojalność i prawomyślność liczył Kamerski. Po wyborze złożył adwokat wydziałowi akt darowizny placu i zobowiązanie do wypłaty pięciuset koron. Za jego przykładem poszli i fabrykanci.

Zdawało się zgromadzonym, że zwołany wiec spełnił swe zadanie, a ci i owi opuszczali już hale, gdy zabrał głos adwokat Kamerski i wskazując na świeży czyn obywatelski hrabiego, wezwał zgromadzenie do uznania hrabiego kandydatem na posła, zachwalając jego hojność i troskliwość.

Na wiecu zawrzało jak w ulu. Kolejno zabierali głos, to zwolennicy hrabiego, którym nie szczędzili oklasków adwokat, fabrykanci i znaczna większość urzędników, czyli tak zwana inteligencja; to znów przemawiali przeciwnicy wyboru hrabiego, słuchani spokojnie przez adwokata, a z oznakami niezadowolenia i lekceważenia przez inteligencję. Sprawa ważyła się, adwokat postanowił jednak odnieść zwycięstwo moralne przez uznanie kandydatury hrabiego i obliczał przypuszczalną ilość głosów.

Według jego obliczenia, inteligencja, część zależnych robotników i kolejarze przeważali nad głosami zwolenników Dyrkowskiego. Szło teraz o to, ażeby przeciwnik hrabiego nie przyciągnął na swą stronę kolejarzy i już miał postawić wniosek o przystąpienie do głosowania, gdy Janka zażądała głosu. Kamerski uśmiechnął się z wielkiego zadowolenia, i on i zwolennicy hrabiego gotowali się do oklasków. Wśród ogólnej ciszy zaczęła Janka:

— Pomysł założenia gniazda „Sokoła“, wzniesienia budynku, w którego salach można się naradzić i zorganizować obronę praw naszych, zasługuje na pełne uznanie i wdzięczność, tak nas starszych, jak i młodzieży...

— Tak! Tak!... Bardzo dobrze! — zamruczała prawica, gdy znów zwolennicy Dyrkowskiego słuchali chmurnie.

Sam Dyrkowski, stojący opodal, uśmiechał się drwiąco i z lekceważeniem, a na wyrazistej jego twarzy można było wyczytać złośliwą myśl, że skoro Trawecką wybrano do wydziału, już przeszła do stronnictwa hrabiego i mimowolnie szepnął dość głośno:

— Oportunistka!

Stański patrzył na Janke bardzo zaniepokojony i widocznym było, że nie spodziewał się takiego obrotu.

— Bardzo też słusznie — mówiła Janka — podniósł zasługę pana hrabiego Mirskiego i panów fabrykantów obecny tu pan adwokat Kamerski, i godzę się najzupełniej na jego zdanie, że „w zdrowym ciele, zdrowa dusza“. I my wszyscy, tu zebrani, uznajemy potrzebę zdrowia ciała i zdrowia duszy. Tymczasem wniosek pana Kamerskiego, ażebyśmy hrabiego Mirskiego uznali naszym kandydatem, wypaczył zupełnie pierwotną, zaczął myśl, gdyż przez przyjęcie tego wniosku dojdziemy do zasady, że „w zdrowym ciele, przemieszkują zdrowe ciele“.

Wśród zgromadzonych rozległy się śmiechy. Dyrkowski rozjaśnił się, a Stański swobodnie odechnął. Natomiast Kamerski spochmurniał i spojrzał niespokojnie w stronę kolejarzy.

— Bo i czegoż żąda od nas pan adwokat — prawda Janka swobodnie — oto, abyśmy jako cięta kiwnęli głowami, pobiegli za krowami i słuchali pokornie pastucha. To bardzo dawne dzieje, gdy Ezaw sprzedawał swe prawa za miskę soczewicy, dziś to się nie uda, a Jakób kupujący siadłby na ławie oskarżonych za taki dowcip.

Sala zatrzęsa się od oklasków, zwłaszcza ko-

lejarze bili brawo, dumni z tego przemówienia. Gdy się uciszono, mówiła Janka:

— Jeśli pan hrabia i fabrykanci dają nam okruszyny ze swego majątku, my to przyjmujemy nie jako jałmużnę, ale jako zadatek za przynależną nam część kapitału, który prędzej czy później zostanie nam, pracownikom oddany.

Drwiące śmiechy rozległy się na prawicy, co wcale nie zmieszało Janki.

— Nie wiem jak inni robotnicy, ale my, kolejarze, nie sprzedamy się i nasze głosy nie są do kupienia. Pracujemy ciężko, odpowiadamy za życie tysięcy podróżnych, za majątki wasze panowie fabrykanci i kapitaliści, gdyby nas nie stało, nas pracujących, stalibyście bezradni, bezczynni, zgębnieni i zniszczeni. Więc mamy prawo, ażeby nas traktowano jako ludzi wolnych, niezależnych, równych wszystkim i nikt, ale to nikt niema prawa narzucać nam swych przekonań politycznych czy społecznych, a cóż dopiero kandydatów, którzy całe swe życie spędzili bez pracy w swoich pałacach. Czy zgadzacie się ze mną kolejarze?



— Jestem Trawecką, kasyerka kolejowa....

Grzmot oklasków był odpowiedzią, a Janka zarumieniona ze wzruszenia dziękowała przyjemnym uśmiechem oklaskującym ją pracownikom.

Zachęcony jej przykładem wystąpił i Stański z mową, nawiązując ją do ostatniego frazesu o życiu wygodnym i bez pracy kandydatów bogatych i utytułowanych. W imieniu kolejarzy żądał, ażeby przyszły poseł sam przeszedł ciężkie walki o życie, bo tylko taki zrozumie potrzeby milionów pracujących.

Mowę tę przywitani i kolejarze i robotnicy oklaskami.

Kamerski patrzył zły i gniewny na zgromadzenie; zamiast spodziewanego tryumfu, klęska hrabiego była pewna. Na to nie mógł pozwolić wytrawny adwokat, zbliżył się więc do przewodniczącego i zażądał rozwiązania wiecu ze względu, iż cel jego, a mianowicie założenie towarzystwa, został już osiągnięty.

Przewodniczący usłuchał i mimo żywych protestów uznał wiec za skończony.

Janke i Stańskiego odprowadzili kolejarze do domu, omawiając po drodze sprawę kandydatów bardzo żywo i gorąco.

Idących spotkał jadący powozem fabrycznym adwokat Kamerski, najpierw spojrzął dumnie i lekceważąco na Janke i Stańskiego, następnie odwrócił się rozmyślnie i wszczął głośną i wesołą rozmowę z fabrykantem, towarzyszącym mu w powozie.

Gdy wyszedł na peron dworca, spotkał się z naczelnikiem, który znając adwokata pospieszył z przywitanie i spytał z uśmiechem wielkiego zadowolenia:

— Cóż na wiecu? Nasz kandydat zwyciężył, bo też moi kolejarze otrzymali stosowną instrukcję — i serdecznie ścisnął podaną rękę; widząc jednak, że Kamerski zachowuje się zimno, dodał: — Cóż, panie mecenasie, zadowolony pan z wiecu?

— Gdyby nie pańscy kolejarze i pańscy podwładni urzędnicy, przebieg wiecu byłby był spokojny, nie taki rozczochrany i krzykliwy.

— Pan mecenas chyba żartuje — usiłował się uśmiechnąć naczelnik — to niemożliwe... albo też nie byli to kolejarze.

— Spytaj się pan — wskazał adwokat na stojącego obok fabrykanta, niskiego, dość otyłego człowieka ze szpakowatymi faworytami.

— No, tak, panie naczelniku — przemówił fabrykant cudzoziemskim akcentem — kolejarze podnieśli gwałt i krzyk na pana hrabiego, naszego kandydata.

— Szkoda, że pana nie było? — uśmiechnął się drwiąco adwokat — dopiero poznałby pan, jakie to ziółka wyrosły w Horyni, pod bokiem pana. A tak mnie pan zapewniał o lojalności kolejarzy — kończył z wymówką w głosie.

— Bo sam byłem pewny — odezwał się chmurny naczelnik, przeznawając znów niezadowolenie dyrekcyi — i jak się ci nazywają?

— Tego nie wiem — powiedział fabrykant obojętnie.

— Pierwsza rzuciła się na hrabiego i na mnie — rzekł adwokat — jakaś zwaryowana socjalistka, Trawecką, a wtórował jej Stański, urzędnik ze stacyi.

— I tych dwoje zdołało udaremnić zabiegi pana mecenas? — spytał niedowierzająco naczelnik.

— Tych dwoje i cały tłum bezmyślnych kolejarzy — rzekł zgryźliwie adwokat — ale już ja znajdę drogę do dyrekcyi.

— Bardzo słusznie — zawołał naczelnik — takie zachowanie nie może ujść bezkarnie. Ja sam podam również raport, a że im desole, tego może być pan mecenas pewny.

Naczelnik nie bez wewnętrznego zadowolenia dowiedział się o skandalicznym zachowaniu się Janki i Stańskiego i w myśli tryumfował, bo nareszcie pozbedzie się tych dwojga, którzy jemu, żonie i córce zagrażają życie.

Adwokat uśmiechnął się łaskawie i serdeczniej peźegnał się z naczelnikiem przy wsiadaniu do wagonu.

XIV.

W kilka dni później inspektor Lerche przyjechał do Horyni i na widok Janki uśmiechnął się radośnie, lecz wnet spoważniał i zbliżywszy się do niej, rzekł uprzejmie, ale bez dawnej serdeczności:

— Chciałbym z panią pomówić w sprawie ważnej.

— Kiedyż nastąpi ta uroczysta audyencja? — uśmiechnęła się.

Lerche miał ochotę roześmiać się, ale przypomniał sobie sprawę, dla której tu przyjechał i mówił poważnie:

— Im prędzej, tem lepiej, gdyż dużo zależy od wyjaśnienia pani.

— Jeśli tak, więc mogę być natychmiast przesłuchana.

— Tu?... Wolałbym u pani, w mieszkaniu, bo rzecz nie da się skończyć w kilku słowach.

(Ciąg dalszy nastąpi).